

WIKTORIA LANGE

NOOG

złoty

BOXER #2

KONTYNUACJA HISTORII DAVIDA I ALESSI



Copyright © 2023
Wiktoria Lange
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Anna Adamczyk

Korekta:

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Karolina Piekarska

Estera Łowczynowska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-144-9

WIKTORIA LANGE

NOC Z NIM 2

BOKSER #2

OŚWIĘCIM 2023

*Dla tych, którzy mają odwagę marzyć, ryzykować
i rzucać się w nieznane.*

Rozdział 1

David

Ludzie powoli opuszczali trybuny, zbierając się do wyjścia, a ja zamiast świętować zwycięstwo i przez resztę wieczoru patrzeć w dumne spojrzenie wyjątkowej kobiety, od dobrych kilkunastu minut przeszukiwałem wszystkie kąty tej cholernie ogromnej hali. Myśli kotłowały się w mojej głowie, a na domiar złego każda upływająca minuta tylko utwierdzała mnie w przeświadczeniu, że przecież Alessia nie mogła tak po prostu rozpuścić się w powietrzu. Kiedy tuż obok drzwi do mojej szatni znalazłem złoty wisiołek należący do niej, poczułem niespodziewany ból. Miałem wrażenie, że ktoś wbił mi ostre narzędzie prosto w serce. Nie byłem w stanie przetrwać bolesnych scenariuszy, które wypełniały mój umysł, bo nie chciałem wierzyć, że coś mogło jej grozić albo że ktoś skorzystał z okazji i zastawił na nas pułapkę, lecz... to się działo. Już trzeci raz w mojej obecności. W tym momencie przypomniałem sobie własne słowa, które kiedyś do niej skierowałem: „Dwa razy cię uratowałem, a co, jeśli za trzecim nie zdążę?”. Przytknąłem powieki, biorąc głębszy oddech, i nagle wezbrała się we mnie ogromna ochota, by przyłożyć sobie ze złości.

Ruszyłem dalej, a na mojej drodze znienacka pojawił się trener. Zaczął deptać mi niemal po piętach, próbując przekonać mnie, żebym najpierw wrócił do szatni i pozwolił opatrzyć swoje rozcięcia lekarzowi, a dopiero potem załatwił „sprawy drugorzędne”, tak ją określił. Na szczęście go nie posłuchałem. Puściłem jego słowa mimo uszu i wolałem nie dopuszczać do siebie

tej jego gadki, bo gdybym to zrobił, nasza znajomość mogłaby zakończyć się w tym przeklętym miejscu.

– Zastanów się, David! Zachowujesz się jak szaleniec! – krzyknął za moimi plecami i wreszcie odpuścił, rezygnując z dalszego pościgu; najwyraźniej nie był już w stanie dorównać mojej kondycji.

Swoją drogą, sam dziwiłem się, skąd odnalazłem w sobie tyle sił, żeby tuż po stoczonej walce biegać dookoła całego obiektu sportowego i nie złapać choćby najmniejszej zadyszki.

Żwawym krokiem zmierzałem kolejnym długim korytarzem i nie miałem już nawet pewności, czy za chwilę nie zabiję osoby, którą jako pierwszą podejrzewałem o wszystko, co najgorsze. Drzwi z hukiem odbiły się od ściany, a ja, zaraz po wejściu do środka, spośród kilku twarzy obecnych w pomieszczeniu od razu zauważyłem tę, na której wciąż widniał ten parszywy uśmiech. Po tym, jak dosłownie zmiażdżyłem go na ringu, on nadal nie schodził z jego ust. W mgnieniu oka znalazłem się przy nim, chwyciłem go mocno za T-shirt – tak mocno, że aż usłyszałem charakterystyczny zgrzyt materiału – i przyparłem do ściany.

– Co ty, kurwa, zaplanowałeś?! Gdzie ona jest?!

– Zabierz te łapy, zanim zrobię coś, czego będziesz żałował. Tu nie ma zasad jak na ringu, a ja nawet przez moment nie będę się hamował, tylko rozwalę ci tę pieprzoną gębę – wykrztusił, mierząc mnie ostrzegawczym spojrzeniem.

Nie spełniłem jego prośby. Nie nazywałbym się David Moore, gdybym tak łatwo odpuścił. Byłem wściekły, dosłownie cały aż chodziłem, i mogłem stoczyć z nim kolejną walkę, jeżeli okazało się, że naprawdę maczał w tym palce.

– David, co ty najlepszego wyprawiasz? – Kobięce dłonie mocno chwyciły mnie za ramiona i przez chwilę próbowały odciągnąć od tego głupka. – Puść go!

– To nie twoja sprawa! Odsuń się, jeśli nie chcesz, żeby tobie przez przypadek też stała się krzywda! – nakazałem wściekle, zerkając tylko przez ułamek sekundy w bok, by dostrzec znajome blond włosy upięte w kok.

– Może to nie moja sprawa, ale dlaczego go szarpiesz? Kogo szukasz? – Natalie nie ustępowała. – Może nam to najpierw wytłumacz!

Kolejna osoba, która zgrywała niewiniątko. Ponownie popatrzyłem w kierunku kobiety.

– Alessii!

– Jak to? Zniknęła? Nie ma jej? – Spoglądała na mnie pytającym wzrokiem i z trudem przełknęła ślinę.

Dziwiłem się, że jeszcze nie otrzymała Oscara. Grę aktorską miała we krwi.

– Nie ma! Przeszukałem każdy kąt, a przed swoją szatnią znalazłem tylko to! – wycedziłem, po czym znowu spojrzałem prosto w oczy tego sukinsyna i zacząłem wymachiwać przed jego nosem medalikiem mojej kobiety. – Co wiesz? Gadaj, natychmiast!

– Tym razem nic nie wiem, ale to nawet zabawne, że królowna uciekła, zostawiając po sobie pantofelek, nieprawdaż?

Gamoń miał czelność się jeszcze naśmiewać. Za ten komentarz w gnieniu oka przygotowałem się do ciosu i kiedy brakowało już tylko kilku centymetrów, żeby moja zaciśnięta pięść spotkała się z jego spuchniętym po walce nosem, ktoś mnie powstrzymał. Rozgorączkowanym wzrokiem zlokalizowałem tę osobę. Trevor. Pieprzony Trevor Spinks. Przechwycił mój nadgarstek rękami i trzymał mocno, usiłując odwieść mnie od tego pomysłu. Pierwszy raz od kilku lat zyskałem okazję, żeby po tym, co zaszło pomiędzy nami w przeszłości, spojrzeć mu w oczy, i to w jakich okolicznościach. Zapamiętałem go jako chuderlawego chłopczyka, w którego obronie sam często stawałem, a teraz stał

przedemną postawny facet. Wyglądało na to, że z czasem zaczął nocować na siłowni.

– Wystarczy tego przekomarzania. Nie róbcie przedstawienia jak w przedszkolu – oświadczył stanowczo.

Obaj nie spuszczaaliśmy z siebie przepelnionego różnymi, a zwłaszcza bolesnymi emocjami wzroku. Im dłużej spoglądałem na jego pokrytą kilkunastym zarostem twarz, tym bardziej zaczęły powracać do mnie wspomnienia. Mógłbym podzielić je na dobre i złe – te, kiedy był moim najlepszym przyjacielem, za którego oddałbym życie, i te, gdy stał się moim wrogiem. Przez chwilę dopadły mnie jakieś dziwne myśli. Nie widziałem go, odkąd zaszył się w Las Vegas, dlatego nie spodziewałem się, że spotkam go tutaj dzisiejszego wieczoru. Szczególnie że nie pojawił się na konferencji, trybunach ani w eskorcie bokserskiej tego skurczybyka. Przymknąłem powieki, chcąc dać sobie kilka sekund na ochłonięcie, jednak to mi nie pomogło. Kiedy ponownie je otworzyłem, przeniósłem swoje wściekłe spojrzenie na starszego z braci.

– Przekaż łaskawie swojemu bratu, żeby nie wpieprzał się w to, co go nie dotyczy. Kiedy już to zrobisz, odpowiedz na moje pieprzone pytanie. Lepiej się to dla ciebie skończy, gdy od razu przygotujesz śpiewkę, w którą rzeczywiście uwierzę.

– Odpowiedziałem, ale widocznie jesteś za mało inteligentny, żeby to zrozumieć, bracie.

– Nie nazywaj mnie tak! – sarknąłem, chcąc się na niego ponownie rzucić, jednak to właśnie jego rodzony brat stanowił przeszkodę na mojej drodze.

– Taylor tego nie zrobił. Po waszym pojedynku przez cały czas przy nim byłem – wyjaśnił Trevor, próbując zachować równowagę ton. – Nie ma nic wspólnego z tym, o czym mówisz.

Po raz kolejny pokusiłem się o to, żeby popatrzeć w jego ciemne oczy; kiedyś uwierzyłbym we wszystko, co powiedział. Kie-

dys. Teraz nie miało to dla mnie już żadnego znaczenia, w nich obu płynęła ta sama krew.

– Moore! – Nieoczekiwanie usłyszałem za sobą donośny głos trenera. – Co ty wyprawiasz?!

Może i odstawiałem szopkę, lecz nie z byle powodu. Powód, który zjawił się kilka tygodni temu przed drzwiami mojego domu i który usiłowałem wtedy odesłać z kwitkiem, teraz zniknął. Byłem kompletnym idiotą. Tyle bym dał, żeby już wtedy za-trzymać ją przy sobie... Może gdybym miał więcej odwagi, teraz robilibyśmy coś innego i byłibyśmy w zupełnie innym miejscu.

– Czyś ty na głowę upadł? Zostaw go! On nie ma z tym nic wspólnego. Może i jest nieobliczalny, ale to nie jego robota. – Trener szybko pojawił się za moimi plecami i chwycił mnie za ramiona, próbując przywołać do porządku.

To nie wkurzyło mnie tak bardzo jak sam fakt, że zaczął bro-nić mojego wroga.

– Nie pouczaj mnie teraz, trenerze! – warknąłem przez zaci-snięte zęby, oglądając się na chwilę przez ramię. – Zostaw mnie, bo dobrze wiesz, że Alessia nie zniknęła bez powodu.

Powróciłem do obserwowania braci morderczym wzrokiem; z biegiem lat nawet wyglądem stawali się do siebie coraz bar-dziej podobni.

– Nie wiem, co sobie ubzdurałeś, ale nie powinienesz szukać tutaj problemu. Chodź ze mną i nie rób burdy, zanim będzie za późno. – Trener podjął kolejną próbę, żeby mnie stąd wyprowa-dzić. – Chodźże! Obiecuję, że znajdę rozwiązanie, tylko się rusz.

Taylor Spinks patrzył na mnie szyderczo, zaś ten drugi wpa-trywał się niepewnie w moją twarz, jakby chciał dodać coś jesz-cze do naszej rozmowy. Odnalazłem w sobie resztki zdrowego rozsądku i wreszcie z odrazą puściłem materiał jego koszulki. Odwróciłem się w kierunku wyjścia, omiotłem resztę osób w po-mieszczeniu pustym spojrzeniem i bez słowa jako pierwszy wy-szedłem na korytarz. Wewnątrz mnie szalał huragan; mnóstwo

emocji mieszało się ze sobą, wyzwalając we mnie najbardziej nieludzką z moich twarzy. Wszystko wymknęło mi się spod kontroli, przez co nie potrafiłem nad sobą zapanować. Szedłem w stronę swojej szatni, setny raz analizując tę sytuację, i jak przez szybę słyszałem biadolenie trenera, dopóki ponownie nie wspomniał o tym sukinsynie.

– Wiem, że tak tego nie zostawisz, i wiem też, że ta dziewczyna stała się dla ciebie cholernie ważna, ale zamiast wciąż wyzywać się na Spinksie, pomyśl, dlaczego akurat on miałby jej coś zrobić.

– Może ukartował to wcześniej, na wypadek gdyby przegrał walkę? Może chciał się odgryźć i nie pozwolić mi spokojnie cieszyć się wygraną? – powiedziałem z wyrzutem, wchodząc do niewielkiego pomieszczenia. – Nie broń go, bo...

– Bo?

Na język cisnęło mi się kilka okrutnych słów. Ostatecznie powstrzymałem się przed tym, by wyznać mu, że im dłużej będzie go usprawiedliwiał, tym szybciej zakończę naszą kilkuletnią współpracę.

– Nic. Nie jestem sobą. Nie wiem, co się ze mną dzieje. – Podszedłem do stolika i chwyciłem za butelkę z wodą, a następnie ją odkręciłem. – Cholernie się martwię, rozumiesz?

– Rozumiem, że się martwisz, bo na twoim miejscu pewnie robiłbym to samo. Proponuję, żebyś najpierw włączył telefon i sprawdził hotel, w którym byliście zakwaterowani. Może coś się wydarzyło, a Alessia po prostu do niego wróciła.

– Sama? Nie informując mnie o tym wcześniej? Wątpię w to, szczególnie że odkąd trafiła pod mój dach, była ostrożna. Zresztą, jak wytłumaczysz to? – Zacząłem wymachiwać mu wisior-kiem przed oczami. – Uważasz, że zerwał jej się tuż przed moją szatnią? Że czekała tam, łańcuszek w pewnym momencie upadł, a ona odeszła? Trudno uwierzyć w takie bajeczki, a ja jestem pe-

wien, że ktoś to zaplanował. Ktoś chciał mnie wkurwić do granic możliwości.

Skrupulatnie przyjrzał się łańcuszkowi, chwytając go w dłoń.

– Jest zerwany – potwierdził nieśmiało. – Lecz to jeszcze o niczym nie świadczy. Równie dobrze mógł jej upaść zaraz po tym, jak wyszła stąd przed twoją walką.

Prychnąłem lekceważąco na jego słowa, po czym zdjąłem z siebie przesiąkniętą potem koszulkę i cisnąłem ją w kąt z soczystym okrzykiem „kurwa mać!”.

– Posłuchaj, David. Gdy twoje przypuszczenia okażą się słuszne... Gdy okaże się, że Alessia jest w niebezpieczeństwie, wtedy powinniśmy postawić na nogi wszystkich i zacząć działać. Najlepszym wyjściem byłoby zdobycie nagrań z kamer i przejrzenie materiału z tamtego okresu. Dzięki temu przynajmniej byłibyśmy pewni, co tak naprawdę się tutaj wydarzyło.

– Nikt nie da nam do nich dostępu, nie jesteśmy gliniarzami. Z drugiej strony to zajebista myśl i pierwsza rzecz, którą powinienem sprawdzić, bo inaczej będę jej szukał jak igły w stogu siana – odparłem pośpiesznie, a następnie przysiadłem na ławce pomiędzy metalowymi szafkami i znowu upiłem kilka głębszych łyków wody.

Trener obserwował mnie nieco przejętym wzrokiem, drapiąc się po głowie. Byłem pewien, że on również wyobrażał sobie świętowanie mojego zwycięstwa zupełnie inaczej. To miał być mój dzień, mój wieczór i moje odkupienie winy. A teraz został mi tylko smutek, rozdrażnienie i jedna wielka niewiadoma. Zgrzytałem nerwowo zębami i jednocześnie zdałem sobie sprawę, że ta drobna kobieta znaczyła dla mnie o wiele więcej, niż początkowo zakładałem. Przeraziłem się jej nagłą nieobecnością, a mijający bezpowrotnie czas zmuszał mnie do myślenia o tym, kto tym razem postanowił położyć na niej swoje łapska. To nie była najlepsza chwila, ale przez sekundę nawet się uśmiechną-

łem, wyobrażając sobie dzień, w którym w okrutny sposób rozliczę się z tą osobą.

– Masz przy sobie gotówkę?

– Dlaczego o to pytasz?

– Bo nie ma nic za darmo. To, o czym rozmawiamy, kosztuje.

– Przy sobie nie mam wysokiej kwoty. Musiałbym wypłacić.

– Pozwól opatrzyć się medykom i przebierz się w normalne ubrania. Pójdę się rozejrzeć i zobaczę, co da się zrobić w tej sprawie.

– Idę z tobą. – Poderwałem się z ławki, a on natychmiast wycelował we mnie palec.

– Zostajesz! Twoja obecność przysporzy tylko problemów. Zrób to, co mówię, a obiecuję, że nie wrócę z niczym.

– Ja pierdołę... Koniecznie chcesz, żebym zwariował, siedząc tutaj sam. – Westchnąłem, ale w końcu odpuściłem i z powrotem opadłem na ławkę, co przyszło mi z trudem.

– To dla twojego dobra. Teraz jesteś nieobliczalny i do głowy przychodzą ci tylko same głupie pomysły. Zaraz wracam.

Chwilę później lekarz zajął się niewielkimi rozcięciami na mojej twarzy i przykleił kilka plastrów, a ja w tym czasie włączyłem swój telefon. Poza nagrany wiadomością w skrzynce odbiorczej od znajomego policjanta nie znalazłem niczego więcej. Zdecydowałem, że odsłucham ją później, a przedtem próbę połączenia się z numerem Alessii. Automatyczna sekretarka bez ustanku powtarzała ten sam komunikat: *numer jest niedostępny*. Poirytowany wreszcie zrezygnowałem; pojąłem, że moje natrętne dzwonicie niczego nie zmieni. Patrzyłem ślepo w jeden punkt, powoli trawiając wydarzenia z zeszłego tygodnia, i zacząłem po kolei brać je pod lupę. Jeśli to nie była sprawka Spinksa, to kogo? Alessia miała zatarg tylko z tym draniem z baru, któremu sam potem dałem porządną nauczkę. On nie za bardzo pasował mi do tej całej sprawy, bo żeby dostać się za kulisy tego obiektu sportowego trzeba było mieć odpowiednią przepustkę. Nie mogli do niego

wchodzić zwyczajni ludzie, lecz tacy, którzy byli bezpośrednio powiązani z galą albo mieli inne szemrane znajomości. On wraz z tą swoją kiepską knajpą nie wyglądał na kogoś, kto mógłby spełniać jeden z tych warunków. Powoli miałem tego dosyć i coraz bardziej kręciłem się w kółko.

– Wystarczy już tych plastrów. Chcę teraz zostać sam – oznajmiłem lekarzowi, a ten, o dziwo, łagodnie przyjął tę prośbę i zaczął wkładać rzeczy do medycznej walizki.

Kiedy łaskawie wyszedł, przebrałem się i spakowałem swoją sportową torbę. Szybko załatwiłem sprawę z wypłatą sporej gotówki, korzystając z najbliższego bankomatu. Gdy wróciłem do szatni, kilka minut później zza drzwi wyłonił się trener, prosząc żebym poszedł za nim.

– Jest już późno, jednak z powodzeniem przekonałem jednego z ochroniarzy, żeby pokazał nam choć minimalny urywek z kamer w godzinach, w których mogło dojść do jej zniknięcia. Tylko to będzie słono kosztowało. Gość był nieprzekupny do czasu, gdy nie wspomniałem o forsie, ale za ten ruch mógłby spokojnie stracić posadę. Nie wahałem się. Zaoferowałem mu naprawdę wysoką stawkę, bo widzę, że ci zależy.

– Cena nie gra tutaj roli, więc dobrze zrobiłeś. Natychmiast muszę dowiedzieć się, co się stało. Nie zamierzam czekać z założonymi rękami.

– Może byłoby lepiej, gdybyś od razu zawiadomił policję, niż działał na własną rękę? – zagadnął, prowadząc mnie przez kilka pomieszczeń, w których nigdy wcześniej nie byłem.

– Nie jest tutejsza, więc wątpię, że zechcieliby mi szybko pomóc. Najpierw pewnie trzeba by było dopełnić wszystkich formalności, a ja przez ten czas na pewno bym zwariował. Wolałbym rozwiązać to sam. No już, prowadź mnie do tego ochroniarza.

– To te drzwi, ale zaczekaj... Zanim tam wejdziemy, chcę ci coś powiedzieć. – Oparł rękę na moim ramieniu i ciężko wes-

tchnął. Był ode mnie niższy, ale takie zachowanie z jego strony zawsze zwiastowało radę albo reprimendę. – To wszystko, co się wydarzyło... Mam na myśli nagle zniknięcie Alessii... Musisz pamiętać również o sobie. Stanowisz teraz pretendenta do mistrza wagi ciężkiej. Za chwilę być może podpiszemy kolejny kontrakt, więc proszę cię tylko o jedno: zastanów się dwa razy, zanim zrobisz coś głupiego. Nie możesz postępować pochopnie i w sekundę stracić wszystko, co budowaliśmy latami.

– Pozwól robić mi to, co podpowiada mi rozum. – *I... serce*, dodałem w myślach. – No już, wejdźmy do środka, bo inaczej wyjdę z siebie.

Skinął tylko głową i z nietęgą miną na twarzy otworzył drzwi. Przed pokazną liczbą monitorów siedział starszy facet w charakterystycznym stroju ochroniarza. Gdy tylko nas dostrzegł, zaczął z trenerem krótką rozmowę, w której jeszcze raz zaznaczył, że nie robi tego za darmo. Mój wzrok skupił się na migających ekranach; zrozumiałem, że znalazłem się w naprawdę nieciekawej sytuacji, a uczucie strachu, które wzbudzała we mnie myśl, że ktoś mógłby jej coś zrobić, towarzyszyło mi pierwszy raz od niepamiętnych czasów. Bez zwłoki rozpiąłem torbę, wyjąłem z niej plik banknotów i położyłem je na blacie biurka. Ochroniarz od razu przejął gotówkę i zaczął obmacywać pieniądze niczym urodzinowy prezent.

– Dostałeś to, czego chciałeś, a teraz włącz nagranie, za które zapłaciliśmy – wybrzmiałem nieco zbulwersowanym tonem.

– Moore... Tylko bez nerwów. One nie są teraz potrzebne – upomniał mnie trener.

– Jak mam się nie denerwować? Do cholery, jak? To jest niemożliwe. Od prawie godziny nie jestem pierdoloną oazą spokoju, a ty jeszcze tego nie zauważyłeś?

Westchnął przeciągle i po prostu odpuścił kontynuowanie dalszej rozmowy, obracając się w stronę ekranów. Na jednym z nich pojawił się obraz przedstawiający korytarz; ten przed wej-

ściem do szatni, którą przydzielono mi na czas walki. Człowiek przy biurku zaczął przesuwac film z minuty na minuc, jednak do pewnego momentu pojawiali się na nim tylko przypadkowi ludzie, którzy byli uczestnikami tej imprezy. Serce zamarło mi dosłownie chwile później, gdy dostrzegłem w końcu Alessię zmierzającą długim korytarzem. Miała na sobie butelkową sukienkę do kolan, a na jej ramieniu wisiała kopertówka, wybrana podczas ostatnich zakupów. Nieoczekiwanie ją zdjęła i zaczęła dyskretnie przeszukiwać, co chwile zerkając na przechodzących obok niej ludzi. Jej zachowanie nie zwiastowało niczego złego; przez cały czas wyglądała na wyraźnie zadowoloną i rozglądała się na boki, jakby wyczekiwała mojego powrotu z ringu. Teraz zyskałem pewność, że nie uciekła; chociaż w tym miałem rację.

Uważnie przypatrywałem się nagraniu, lecz im dłużej to robiłem, tym bardziej wydawało mi się, że ten moment trwał całą wieczność. Stała tam sama, dopóki na drugim końcu korytarza nie pojawiło się dwóch postawnych mężczyzn w garniturach. Ten widok nie wzbudziłby w nikim podejrzeń, bo większość gości zaproszonych na to wydarzenie wyglądała podobnie, więc idealnie wpasowali się w tłum, jednak mi od razu nie przypadli do gustu. Szczególnie gdy do niej podeszli, a jej radosny uśmiech zaczął stopniowo gasnąć. Powiedzieli do niej coś, co wyraźnie ją zaniepokoiło, a sekundę później wyglądała już tak, jakby próbowała przed nimi uciec. Zacisnąłem gwałtownie pięści, kiedy dostrzegłem, jak jeden z nich chwycił ją w tali i mocno przytrzymał, a drugi wyciągnął strzykawkę i podał dożylnie jakiś środek. Po chwili przestała walczyć.

– Niech to szlag! – wrzasnąłem. – Co za skurwiele!

Ten widok rozwścieczył mnie jeszcze bardziej. Miałem ochotę nakazać ochroniarzowi, by natychmiast wyłączył to nagranie, ale wtedy nie dowiedziałbym się, co było dalej. Multum emocji zawrzało we mnie w mgnieniu oka; zmuszałem się, żeby obej-

rzeń, jak mężczyźni zwinnie pociągnęli ją w stronę wyjścia, bo musiałem mieć pewność komu powinienem obić mordę.

– To jawne przestępstwo! – uniósł się nerwowo trener, oglądając się na mnie. – Porwali dziewczynę w biały dzień.

– Zatrzymaj to i zrób zbliżenie na ich twarze. Chciałbym dostać wydruk tego obrazu – nakazałem ochroniarzowi, ignorując słowa trenera, bo nie odkrył czegoś, czego sam wcześniej nie wiedziałem.

– To niezgodne z zasadami mojej pracy. I tak już mogę mieć problemy przez to, że tutaj jesteście – odezwał się mężczyzna siedzący za biurkiem.

– Posłuchaj mnie! – Gwałtownie chwyciłem go za szyję i przyparłem do obrotowego fotela. – Moja dziewczyna właśnie została uprowadzona...

– Moore, ogarnij się. Nie w ten sposób. – Trener z wielkim trudem mnie od niego odciągnął. – Nie przyszliśmy tutaj nikogo dręczyć. Uspokój się, do cholery!

Sapnąłem ze złością, po czym rozpiąłem suwak torby i rzuciłem kolejny plik pieniędzy na biurko. Było tam przeszło pięć tysięcy dolarów, lecz to mnie nie interesowało. Chodziło o jej życie – znacznie dla mnie cenniejsze niż marne pieniądze.

– Weź to i rób, co mówię! Inaczej sam postaram się, żebyś na starość miał problemy – rozkazałem, dosłownie zapychając mu gębę kasą, którą wziął niemal od razu, i chwilę później otrzymałem wydruk.

Nagranie wciąż jednak trwało; doszliśmy do momentu, w którym dotarłem pod drzwi w asyście swojego składu narożnikowego. Trząśłem się ze złości, mając świadomość, jak bardzo bezradna była wtedy Alessia, podczas gdy ja o niczym nie wiedziałem. Broniła się, jednak nie wystarczyło jej sił, by dać sobie radę z tymi mężczyznami. Wściekałem się, bo z łatwością udało im się niezauważalnie opuścić budynek, kiedy niemalże wlekli za sobą nieprzytomną kobietę. Jakim cudem? Przymknąłem powieki, przyciskając jej łańcuszek do ust.